Nr. 132.

MONITOR WARSZAWSKI.

W WARSZAWIE, DNIA 11 SIERPNIA 1827 ROKU, W SOBOTĘ.

Dostrzeżenia meteorologiczne w Warszawie.

		Ciepłomierz R.	Barometr.	Wiatr.		Stan nieba.
	Z rana	Stopni ciepła + 12	Cali 27 liniy 8,0		Południowo-zachodni	Niepewno.
D. 10 Sierpnia	Po południu	Stopni ciepła + 22	„ — 7,7	Zachodni	Południowo zachodni	Chmurno.
	Wieczorem	Stopni ciepła + 16	„ — 8,2		Południowo-zachodni	Chmurno.

WARSZAWA.

— Dnia 5 Sierpnia, iuż od godziny 4 ranney kościoł OO. Kapucynów był zapełniony pobożnym ludem, a konfessyonały otoczone penitentami. Liczne ofiary mszy ś. przed obrazem Błogosł. Anioła były odprawiane. Wielką mszą ś. celebrował dnia tegó JW. JX. Biskup krakowski, w czasie którey miał kazanie JW. JX. *Szaniawski*, Administrator archi-dyecezyi warsz. Po skończonem nabożeństwie, wiele dostoynych osób tak duchownych iako i cywilnych odwiedziło łaskawie zgromadzenie OO. Kapucynów, dzieląc z nimi tę religiyną pociechę iaką obchód ninieyszy ich zakonowi sprawił. Nieszpory celebrował JW. JX. Administrator archi-dyecezyi; kazanie miał WJX. *Kotowski*, Kanonik warszawski.— Dnia 6, w przypadaiącą uroczystość *Przemienienia Pańskiego* i razem tytułu tegoż kościoła, pod którym nieśmiertelney pamięci *Jan III Sobieski*, introduktor OO. Kapucynów do Polski, i razem tegoż kościoła fundator, chciał go mieć wzniesiony, mszą odśpiewał JW. JX. Biskup płocki *Prażmowski*; kazanie miał JW. JX. *Paszkowski*, Kan. kated. krakowski, a na nieszporach WJX. *Gładyszewicz*, Pis. Kons. ilnego krak., Proboszcz luborzycki.— Dzień 7, poświęcony uroczystości Ś. *Kaietana*, którego obraz, od czasu powrotu do Włoch XX. *Teatynów* z Warszawy, przeniesiony był do kościoła OO. Kapucynów, i od Ś. Stolicy Apostolskiey udarowany odpustem, obchodzony był z równem nabożeństwem. Mszą wielką śpiewał JW. JX. *Dzięcielski*, Biskup lubelski; kazanie miał WJX. *Borzeński*, Kanonik; na nieszporach zaś miał kazanie WJX. *Dobrowolski*, Kanonik i Prefekt lyceum warszaws. Po nieszporach, ubrany pontyfikalnie, JW. JX. *Woronicz*, Biskup krakow., otoczony licznem duchowieństwem, odśpiewał *Te Deum*, po którem krótką lecz rozczulaiącą mową przypomniał wiernemu ludowi odnawiaiące się dobrodzieystwa Boga, który iuż nie wiekami, ale właśnie latami wystawia sługi wierne swoie za przykład chrześciaństwu i ich ubłogosławia. Dziękował z religiynem rozrzewnieniem tym szlachetnym duszom które ubogiemu zgromadzeniu nie oszczędzały szczodrych ofiar dla uświetnienia obchodu i czci Błogosławionego; a uwielbiwszy tak religiyną pomoc duchowieństwa i iego przykładne poświęcenie się w czci-godnych tego obrzędu usługach, iako i budującą pobożność chrześciańską tey stolicy mieszkańców, napełniaiących ciągle świątynię, zakończył tož trzydniowe nabożeństwo przez udzielenie swoiego pasterskiego błogosławieństwa. (*Kur.*)

---

z *Petersburga*, 16 Lipca *r. b.*

— Przez ukaz z dnią 1 b. m., przesłany do intendentury dworu, CESARZ Jmć raczył mianować Szambelanem Kamerjunkra Barona *Korffa*, pracuiącego w drugim wydziale prywatnego sekretaryatu N. PANA.

— W dniach 27 i 28 z. m. odbył się publiczny ekzamen szkoły i pensyi katolickiey XX. Dominikanów w Petersburgu, wobec prałatów tegoż wyznania i wielu znakomitych osób. Rozpoczął się mową w ięzyku łacińskim, mianą przez Prefekta szkoły: *o ważności pierwiastkowego wychowania*. Poczem JW.JX. *Piwnicki*, Biskup Suffragan łucki, prezyduiący w 1 wydziale kollegium rzymsko-katolickiego, przemówił do uczniów, zachęcaiąc ich, w równie wymownym iak świątobliwym swym głosie, do przywiązania i czci ku Bogu i monarsze, do posłuszeństwa ku rodzicom i nauczycielom, do pilności w naukach. Uczniowie ekzaminowani byli z ięzyka i literatury rossyyskiey, łacińskiey i francuzkiey, z matematyki i fizyki, tudzież z innych przedmiotów wskazanych w programacie. Odpowiedzi robione przez nich na zapytania osób które raczyły ie zadawać, tudzież na zapytania samych nauczycieli, nie pozostawiły nic do życzenia. Rozdanie nagród i odczytanie promocyy zakończyło ten obrzęd.

— W Rewlu panował wielki wiatr północno-zachodni i podniósł powierzchnią morza o 6 stop nad zwykłą wysokość, właśnie iak w czasie powodzi Petersbuga. Dnia 6, ośmielił się ieden rybak, pomimo nadzwyczaynie wzniesionych bałwanów, udać się z dziesięcioletnią córką na stanowisko rybackie. Wicher wyrzucił słabe dziecie z ławki koło steru w wodę, i nieszczęśliwy oyciec skoczył za niém chcąc ie ocalić; walka w sercu stoiącey na brzegu matki pewno była okropnieysza niż walka z bałwanami rozpaczaiącego oyca, któremu, po nie. iakim czasie, udało się córkę wyciągnąć za wło-

sy na ląd. Skoro ią oddał w ręce matki, pomimo wielkiego znużenia, powtórnie powierzył się bałwanom, dla wyratowania iedynego swego bogactwa, łódki i sieci; i to przedsięwzięcie mu się powiodło. Lecz gdy się przybliżył do swoich, córka bez duszy u nóg iego leżała. Przestrach powalił go o ziemię. Uratowano wprawdzie iego życie, lecz lekarz się obawia iż może na zawsze utracił rozum. (*D. P.*)

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Eloge du duc d'Enghien, etc. *Pochwała Xiążęcia d'Enghien*, pióra P. Audibert, uwieńczona przez towarzystwo króleskie Dobrych Nauk.

(*Z Quotidienne*).

Przeszło dwadzieścia lat upływa od owego żałośnego zdarzenia które pozbawiło tron iedney z naypięknieyszych gałązek; imie iednak Xiążęcia d'Enghien brzmi dotąd w ustach Francuzów, iakby pamięć zupełnie świeżey straty. Lat dziesięć tłumioną była żałoba narodowa, aż do chwili w który usłyszeliśmy te piorunujące wyrazy: „Młody, piękny, godny potomek zwycięzcy pod Rocroy, ginie śmiercią iakiey nie dozna iego morderca, a nie powstaie Bossuet przemówić nad popiołami iego."

Zaiste, pomimo całą świetność naszey ambony, długo ieszcze oczekiwać będziemy aż głos drugiego Bossueta zagrzmi w świątyniach pańskich; lecz pamiątka wnuka Kondeusza niemniey przeto iest niezatarta. O ileż razy nasze doroczne żałoby powtarzały hołd dla świetnego iego imienia! ile łez nie uroniła muza elegii (*)!

Z pomiędzy tych hołdów, zwracaią szczególnieyszą uwagę dwie *pochwały* (**) złożone w towarzystwie Dobrych Nauk: wyiątki które udzielamy, nad wszelkie wyrazy zalecą pióro P. Audiberta.

Z żalem opuszczamy tu cały początek mowy, gdzie pisarz mistrzowskim pędzlem maluie dziecińatwo i młodość swoiego bohatéra, pierwsze lata wygnania tak krótkie i razem tak pełne, rozum doyrzewaiący wśród hartu nieszczęść, nadzieie chwały i blasków, wkrótce, niestety! pochłonione w okopach Vincennes.

Wnuk Kondeusza iest w Ettenheim, gdzie rozlewa szczęście na wszystko co go otacza, z upoieniem dogadzaiąc przyrodzoney swoiey skłonności do dobrodzieystw; — piękne-to dziedzictwo Burbonów, którego im żadna rewolucya nie wydrze.

„Miłosierdzie iego było nieprzeczerpane, mówi autor *Pochwały*; w dopełnianiu go, posiadał ten poruszaiący i rzadki przymiot, że, wspieraiąc nędzarza, umiał litować się nad nim i słuchać skarg iego, tak dalece, iż sama iego obecność była naysłodszym z iego darów. Pocieszycielki utrapień, muzy, wy także łagodziłyście smutek iego: Racine wyciskał mu tę łzy podziwienia, iakie Kondeusz Corneillowi poświęcał.

„Tak, na łonie nauk, poezyi, przyiaźni, żył młodzian bez inney straży prócz cichego tych siostr orszaku, gdy iedną razą milczenie nocy przerywa mu tętęt koni. Jego-to szukaią, nie można wątpić. Ta zbroyna postawa trzechset żołnierzy, to pomieszanie piechoty i iazdy, zaięte w około stanowiska, porozstawiane placówki, świadczą że wydano tu woynę iednemu człowiekowi. Sługa xiążęcy wpada do pokoiu; iego przestrach mówi pierwey niż słowa. Xiążę, niezmieszany, odpowiada że każe otworzyć okna i dać ognia na napastników. Już porwał broń nabitą iaka do razu dwa śmiertelne ciosy posyła. Trzeba było paśdź na kolana, aby go odwrócić od chęci doświadczenia próżney obrony, aby go zniewolić do wyyścia z miasta drogą ukrytą. Słudzy go naglą. Do głosu ich łączy się prośba przyiaciela, który wpadł na to, pomimo gorączki palącey żyły iego. Ulega, wreszcie Xiążę, pomnąc na dni swoie dla nich, a nie dla siebie.

„Tymczasem drzwi wywalono. Chcąc na chwilę zatrzymać burzliwy napływ żołdactwa, a Xięciu zyskać czas oddalenia się, ieden z sekretarzów przychodzi iakby był samym xiążęciem, ufny w skutek szlachetnego podstępu, który iednak prędko odkryto. Ostrożność była tak wielka, że d'Enghien wszędzie zagrodzone wyyście napotkał. Przerznąć się było niepodobieństwem; zostawał ieden czyn godny Kondeusza: zmierzyć się z przeznaczeniem, nie zaś uciekać od niego. Wraca i pokazuie się. Zapytuią go o imie; nie raczył odpowiedzieć, i tem samem mianował siebie: iest pewna okropność wyrażenia w milczeniu dusz wyniosłych.

„Od tey chwili był iuż spokoynym; owa noc w którey trzeba mu było tak się przymuszać, ciężyła iego otwartości.

„Bez zwłoki zaczęto pochód. Kilka mil wleczono go pieszo, aż nareszcie rzucono do wozu iakby złoczyńcę; w drodze młyn dano mu za schronienie: niebo groziło burzą, eskorta potrzebowała ukrycia. Dziedzic Chantilly, rozciągniony na worze mąki, chce spocząć wśród wrzawy piosnek które wino cisnęło do ust tych zbroynych wartowników. Noc się zbliża, wsadzaią go do poiazdu; z nim wszędzie żandarmowie: obok niego, na koźle, i konno po obu stronach drogi, z dobytemi szablami. Tak przybywa do Kappel, i z nowym dniem ogląda Francyą. Uśmiechem ią wita; pierwszy-to był uśmiech od Ettenheimu. Daley, Strazburg zamyka za nim bramy swey twierdzy. Tu nie dozwolono mu pióra i papieru, dla tego aby sama dopiero śmierć odkryła niebezpieczeństwo w iakiem zostawał. Tylko z trudnością mógł zachować przy sobie pugilares, w którym od uwięzienia zapisywał wypadki ostatnich chwil młodocianego swoiego bytu. Z Strazburga taki był pospiech we wszystkiem, że iuż nie miał czasu aby cokolwiek napisać.

(*) Wśród licznych hołdów oddanych pamiątce Xięcia d'Enghien, miło nam przypomnieć w tém mieyscu: piękną mowę żałobną X. de *Bouvens*, mianą na wygnaniu, wobec dawnych towarzyszów oręża, — uwieńczoną w Dijon *Pochwałę P. Maquart*, — dwie ody PP. Eugeniusza *Hugo* i *Micheleta*, — nakoniec mowę X. *Villefort*, odznaczaiącą się niemniey przez siłę pomysłów iak ewangieliczną świątobliwość wymowy.

(**) Drugą napisał P. Anatole *RouxLaborie*.

Miałem w ręku ów pugilares. Czytałem tam trzykroć powtórzone wyrazy: *Jestem zbyt nieszczęśliwy*. Czekały go ieszcze większe ciosy. Przyiaciele,słudzy wydarci mu zostali. Odłączony od wszystkiego co kochał, poznaie wcześnie że zaczyna umierać. Zamkniętego w poieździe wiozą ku Paryżowi przez pola wsławiane od przodków iego. Wspomnienie oyca, i inne ieszcze, którego wdzięk wyrównywał boleści, rozdziera mu serce. Przecież twarz iego nie przestawała być pogodną; widziano w niey tylko iakąś tęschnotę, która bardziey wyraża pożegnanie dla ziemi niżeli żal po niey.

„Kiedy Xżę d'Enghien przybył do Vincennes, wszystko tam było milczące i ponure. Nie wstępowano z nim do Paryża; lękano się aby ciemności nocy nie były za mało czarne dla ukrycia go przed wzrokiem i litością mieszkańców. Rzecz szczególna! był-to 20 Marca, taż godzina i takie cienie, pod których zasłoną ieden człowiek, morduiąc Xiążęcia krwi króleskiey, otwierał sobie drogę do tronu, — tę samą mówię chwila, w którą poźniey ów tron zaymował, kiedy w dzień doroczny po drugi raz hańbił króleskie łoże syna Ś. Ludwika.

„Xiążę d'Enghien znayduie się samotny w opustoszałey komnacie zamku; nie było nawet łóżka; wiązka słomy leżała; na posadzce. Pomimo głodu, pragnienia i utrudzenia, pierwsze uczucie wiodło go ku zakratowanym oknom, aby zobaczył Paryż. Widzi to rozległe miasto, sąsiedne iego kolebki; widzi ie, i serce mocniey mu bije: iego wzrok zdaie się rozpoznawać w odległości pola Chantilly, gdzie taka radość napełniała chwilę iego urodzin. Wśród murów, wygnaniec czuie się wolnym, bo ziemię obcą na widok oyczyzny zamienił. Odbieraią mu tę smutną pociechę uprowadzaiąc go do ciemney sali, gdzie w około stołu siedziało kilkunastu woyskowych, a żandarmowie z bronią w ręku stali wzdłuż ścian tego więzienia. Kilka pochodni lało słabe światełko na rozległe iego mury. Wybiła północ; wszystko było ponure: mieysce i serca. „Dla sądu tu iesteśmy zebrani, rzekł ktoś niepewnym głosem.“ Xiążę spoyrzał, wszyscy sędziowie byli wybledli.

„Sąd na mnie, zawoła? Czy iak na nieprzyiaciela? iestem Francuzem; czy iak na zwyciężonego? ale należało przynaymniey walczyć ze mną.“ Unikaiąc odpowiedzi, zapytano go kto iest taki? „D'Enghien, syn Kondeusza, rzekł głosem mocnym i nieulęknionym.“ Jednakże wiedział, że, nazywaiąc siebie, zbrodnię swoię wyznawał. Po zadziwieniu sędziów, łatwo mu było poznać że nieznane im było kogo stawiono przed nimi. Pożałował tych ludzi których tyle ieszcze szanowano iż użyto podstępu wzywaiąc ich na trybunał.

„Nie bez zdumienia usłyszeli oni żądanie aby mógł widzieć pierwszego konsula; — kiedy życie Kondeusza nie miało ulecić na polu bitwy, przynaymniey warte było rozprawy dwoch żołnierzy. W odmówieniu tego, czytał swóy wyrok; i słusznie, gdyż nim ieszcze zrobiono fałszywy wykład prawa, dni iego już były policzone. Ale za co wspominać to imie prawa? nie pokazano go tu nawet; bo ono za naypierwszy warunek stanowi iawność i powszechną wiadomość rzeczy, — tu zaś nieszczęśliwy miał iedynego świadka w otaczaiącey go nocy i swoich sędziach.

„Nowe pytania zrobiono Xięciu, bądź że chciano go upokorzyć, bądź że widziano potrzebę znalezienia w odpowiedziach pozoru winy, którego nie miały iego postępki; przyszło nawet do przeczytania iakichś papierów, gdzie podli naiemnicy ułożyli byli własne domysły, w celu zysku zapłaty. Przerwał czytanie to Xiążę: „Wszyscy tu iesteśmy żołnierze, powiedział, i sami tylko powinniśmy mówić.“ Naówczas wyraz spisku uderza ucho iego. Wyraz ten ożywia w nim prawdziwie woienny zapał: „Umiem walczyć, a nie knuć spiski, zawołał; lecz kończmy, dla Boga!“— „Zważ, Xiążę, iż to wszystko może mieć bardzo przykry koniec.“— „Wiem o tém; nie lubię czekać, nawet śmierci.“

„Gdy tak mówił, ieden z Jenerałów, za krzesłem prezydenta, spisywał odpowiedzi; był on tam z rozkazu swoiego pana, ażeby lepiey czuwać nad oskarżonym, a może i nad sędziami: nie domyślał się wtedy, że iako narzędzie Opatrzności zbierał on słowa niewinnego, by ie potomności przekazać.

„Tak odbywało się to widmo sądownicze, gdzie żaden nie stanął świadek, żaden obrońca nie podniósł głosu. Za murami Vincennes wszystko spoczywało we śnie głębokim, oprócz dwoch ludzi. Jeden w fosie kopał ziemię, ani domyślaiąc się na co pracował; był to wieśniak losem spotkany, — iakby przepowiedziano było, że w tey krwawey sprawie nie będzie ani sędziów, ani praw, ani sprawiedliwości, nawet grabarza. Drugi czuwał także, ale w Tuileryach: drżał aby się Paryż nie ocknął; z niecierpliwością czekał gońca z Vincennes, gońca z tém iednêm słowem: Już po wszystkiem! Po pierwszy raz katusze myśli zgromadziły się nad nim; on, który dotąd w swoich wyniosłych roieniach widział tylko przed sobą bohaterów do naśladowania, do prześcignienia może, stał otoczony cieniami Cromwela, Sylli, Mariusza, Oktawiusza; przewidywał że runie. Mnieysza o to, mówił iednakże; polityka iak fatum starożytnych, musi mieć swoich Edypów i Orestów. Wreszcie otoczę się płaszczem mych zwycięztw, i czekać będę końca. Francuzi zapominaią wszystkiego. — Oszukiwał sam siebie; nie zapomni on o tem w godzinę śmierci, równie iak cała Francya; i kiedy kreślić będzie ostatniey woli swoiey wyrazy, kiedy zgromadzi wszystko co mu pozostało po koronach, po ludach, po krainach, pióro iego w całym testamencie spotykać ma imie Xiążęcia d'Enghien. W upadku, tey iedney rzeczy nie straci. Ale z wyrzutami sumienia nie postąpi on tak iak inni ludzie; w tem nawet nie chce być zwyciężony: i ponieważ trzeba stanąć przed potomnością z ciężarem zbrodni, on dźwiga czoło iakby iey wcale nie popełnił.

„Zspokoynieyszym umysłem powrócił więzień do swey komnaty. O godzinie piątey

z rana przychodzą znowu po niego. Musiano go budzić iak niegdyś Wielkiego Kondeusza pod Rocroy, i może ieszcze wśród miłego snu który mu oyczyzna zesłała. Wysłuchawszy wyroku przywiezionego iuż z Tuileryów, żądał kapłana; a gdy nie odbierał odpowiedzi, powtórzył swoie żądanie tonem mocnieyszym, lecz zawsze słodyczy pełnym. „Nie mamy tu xięży," odezwał się głos człowieka, który gdy także kiedyś, przesunąwszy się po pod koronę, rozstrzelany zostanie w wieży, znaydzie przynaymniey krucyfix przy sobie(*). „Jak to, nie „masz ich tutay? rzecze; ach, powinienem się „był tego domyślać widząc co się tu dzieie." Przecież inaczey było. Zdarzeniem bardzo zwyczaynem, teyże samey chwili, około drzwi więzienia przechodził kapłan, wygnaniec świeżo wrócony do kraiu; niósł on wiiatyk dla konaiącego, i z cicha odmawiał pacierz stósowny. Ponieważ zaś każdy kapłan gdy modli się za iednego cierpiącego chrześcianina, modli się za wszystkich mogących być w potrzebie, d'Enghien szedł na śmierć gdy właśnie niebo było błagane.

„Niezmieszany w całym ciągu tey okropney dramy, począł upadać na odwadze, nie mniemaiąc się dosyć niewinnym ażeby stanąć przed sądem Boga: chciałby był przynaymniey mieć, iak Bayard, rękoieść szpady by użyć iey zamiast krzyża i ucałować ią w chwili skonania. Otoczony żołnierzami zstępował po tych schodach któremi może iego dziad przechodził, kiekiedy uwięziony w Vincennes, wyszedł ztąd bardziey winny niż wprzody. D'Enghien opuszczał ie tak nieskalany iakim przybył.

„Wszystko stanęło pod bronią w Vincennes i naokoło wałów. Na równinie były gotowe dwa pułki piechoty; 800 iazdy strzegło przystępu do lasku; na murach puszkarze stali z zapalonemi lontami. Taka postawa towarzyszyszyła wyrokowi śmierci, dla tego, bez wątpienia, ażeby nic nie przeszkodziło morderstwu uwięzionego młodzieńca, bez szpady nawet w dłoni. Piękny był hołd tych ostróżności dla potęgi imienia Kondeuszów!

„U stóp wałów ofiara musiała oczekiwać; dół ieszcze nie był gotów, tak dalece naglono to smutne rozwiązanie! Niegdyś w tych samych mieyscach zieleniły się kwiaty sadzone ręką Kondeusza, dla rozerwania tęschnoty kaydan. Chociaż w tey porze i o tey godzinie noc była na schyłku, nic ieszcze nie było widać; mgła okrywaiąca ziemię i obłoki przedłużała panowanie ciemności. Słońce zdawało się oczekiwać ze wschodem na spełnienie iakieyś ofiary. Pomimo cieni nocnych, Xiążę szukał wśród żandarmów iednego, którego poznał był wilią, chcąc mu ostatni skład powierzyć: nie było go. Naówczas zwróciwszy się do officera przeznaczonego do tey krwawey czynności, wręczył mu pierścień, taiemniczy zadatek który go przywiązywał do ziemi. Ręka iego zrywa zawiązkę coby przeszkadzała mu była patrzyć na śmierć. Kolano iego się nie ugięło. I spokoyny, stoiąc, przygotowany, dozwala uwiązać sobie latarnię na piersi: złowieszcze hasło iuż dane; cios leci; ostatni Kondeusz pada, — i świat znika z przed iego oczu, niby zasłona co mu zakrywała oblicze wieczności.

„Godna uwagi! iakby umyślnie dla tego żeby podobny koniec nie pozbawiał Kondeusza owych woiennych przepychów które zdobiły zawsze pogrzeby tey rodziny i popioły iey mogił, ciało xiążęce spoczęło pod wałami twierdzy, działa oddawały mu cześć ilekroć zagrzmiały na okopach, we dnie i w nocy liczna osada strzegła tych zwłok, otaczaiąc ie ciągłym widokiem woyny, czego nawet nie zyskał ten który po wszystkich bitwach znalazł przytułek na Ś. Helenie, między dwiema skałami,— na złamku gruzów panowania nad światem!"

Pióro mówcy mogło było tu przestać, ale nastręcza się iedna okoliczność która rozlewa iakąś pociechę na cierpką gorycz wspomnień naszych. P. Audibert, przytaczaiąc kilka wypadków z bitw woyska Kondeusza, opowiada że ieden żołnierz rzeczypospolitey, raniony, wpadł w moc oddziału Xiążęcia d'Enghien, i winien był życie i wolność szlachetnemu przywiązaniu Xięcia do swoich obłąkanych współziomków. Przeniknięty godnością, Francuz ten zaprzysiągł nie podnieść broni przeciwko dostoynemu nieprzyiacielowi który ocalił dni iego. „*Znaydziemy ieszcze tego żołnierza*," powiedział P. Audibert. I oto iakim sposobem go spotykamy. Lecz dozwólmy mówić autorowi: iest-to ostatni pociąg iego pędzla; trudnoby coś tkliwszego wynaleźć.

„Mało słów dodam: okropność tego zdarzenia przeięła mię iakbym do niego należał; są wypadki którychi samo opowiadanie przeraża, albowiem opowiadać ie, iest-to na nie patrzyć: a przecie nic nie widziałem, zbyt ieszcze młody naówczas! Skończmy: ofiara zaledwie padła, każdy pospiesznie oddala się z Vincennes; byłato prawie ucieczka. Officer i oddział od ekzekucyi sami iedni pozostali nieco dłużey. Przed odeyściem, dowodzący officer kazał uderzyć na apel swoich żołnierzy; nie znaleziono wszystkich: aby nie strzelać do Xięcia, ieden był zniknął. Zgadniemy który.

„On sam wyobrażał całe woysko francuzkie."

(*) Murat.

OBWIESZCZENIA RZĄDOWE.

Kommissya rządowa sprawiedliwości.

Ogłasza, iż Rada administracyyna Królestwa, postanowieniem z d. 17 m. b. wydanem, zapisy przez niegdy Xiędza Walentego Krasuskiego, Proboszcza bystrzyckiego, testamentem urzędownie na dniu 27 Kwietnia r. z. sporządzonym, na użytek publiczny poczynione, iako to:

1. dla szpitala Braci miłosierdzia w Lublinie, summę zł. 772 pochodzącą ze skryptu z d. 2 Lutego 1805 wraz z prowizyami zaległemi;

2. dla tegoż szpitala, dziesięcinę z dworu wsi Rokitna, wynoszącą summę zł. 120;

stósownie do art. 910 kod. cyw., z zachowaniem praw osób trzecich, zatwierdziła.

W Warszawie, dnia 31 Lipca 1827 roku.

W zastęp. Ministra prezyduiącego:
Radca stanu *M. Woźnicki.*
Za Sekretarza ilnego:
K. *Hoffmann.*